№ 16.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (pocznia Scharley,)
dnia 20. Kwietnia 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest: w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun" za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem" 14 sgr. Sam zaś „Dodatek" 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun" 8 sgr. — z „Dodatkiem" 12 sgr. sam „Dodatek" 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun" 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek" 33 centów.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackié.

Pogląd na sprawy krajowe.

(Ciąg dalszy.)

W ostatnim Nr. „Zwiastuna" czytaliśmy historyą z trzeciego wieku naszego chrześciaństwa, jak węglarza obrano Biskupem. Był to obór lubo dziwny i śmieszny, jednak błogi i szczęśliwy; bo przewodniczącym tego wyboru, był św. Grzegórz cudotwórca.

Oj takich nam w dziesiejszych czasach potrzeba Grzegorzów jaknajwięcéj, nie tylko przy oborach na przełożonych duchownych i świeckich, ale głównie przy oborach na reprezentantów narodu do sejmów krajowych, ponieważ żyjemy w czasach najbardziéj materyalizmem zarażonych czego nie pierwszy, raz widziemy dowody i na obecnym reichsracie.

W roku 1848. Europa podniosła głowę dopominając się o wolność u rządów absolutnych. A o jaką wolność? O taką wolność, ażeby noród, w ogóle bez wyjątku stanów, sam prawa sobie stanowił i o swoim losie obmyślał. Taka wolność nazywa się konstytucyą, na czele któréj ustanowionem było prawo wolnych zgromadzeń i stowarzyszeń. To prawo miało na celu skupianie się narodu w stowarzyszenia, w celu obmyślania i uradzenia się o prawach i dobrobycie kraju. Ponieważ niemoże cały naród zasiadać w sejmie radząc o prawach, przeto ustanowiono, ażeby każdy okręg odpowiedniéj ludności wybrał jednego z pomiędzy siebie członka, który jako reprezentant stotysięcznego narodu starał się wolą tych, którzy mu powierzyli swoje losy zastąpić, i nie swoje, ale ogółu interesa popierać.

Otóż od roku 1848. aż do ostatniéj obecnéj kadencyi sejmowéj, dopływa już 25 lat, — to prawie jedna część wieku. Gdy spojrzemy w tę przeszłość, cóż spostrzegamy? W pierwszéj kadencyi sejmowéj, dopóki większość posłów składała się z klasy średniéj, szło jako tako, chociaż cudów niedokazali, bo nie mogli, ale przynajmniéj takich szkodliwych krajowi praw nie ustanowili, jak w późniejszych czasach kiedy większą częścią sama kasta posiadaczy dóbr i ich służbistów zasiadała krzesła poselskie. Prawa cechowe rzemieślnicie, które na barykadach berlińskich wywalczono, w przeszłéj kadencyi sejmowéj zniesiono i freigewerby ze szkodą kraju przywrócono. Opiekę rządową nad górnikami, jaka nawet przed konstytucyą z wielkim pożytkiem robotników istniała, także już dawno zniesiono, i wszystkie oniemal prawa, jakie w owych czasach nastały, bynajmniéj publiczności nie zadowolniły, a dzisiaj każdy sobie raczéj życzy starych przedkonstytucyjnych praw, aniżeli tych jakie obcenia nastały.

Prawo wolnego stowarzyszenia, chociaż i rewolucya niemniemała celu dla katolików jakiéj wolności wywalczyć, to przecież z jego tytułu wynikło, że zakaz zgromadzeń religijnych, czyli zakonów oraz bractw katolickich został zniesiony; a liberaliści chociaż tylko dla swych widoków to prawo wywalczyli, mimowolnie to samo prawo musiało posłużyć i kościołowi katolickiemu; w skutek czego w upłynionych latach powstało w Prusach kilka klasztorów męzkich i bez liczby panieńskich, które niezmordowanie, nieoszacowany pożytek krajowi przynoszą, — a nawet dla samych protestantów i żydów są wielce użyteczne.

Dziś, kiedy konstytucya pruska przyszła pod rewizyą z powodu zastósowania jéj dla całych Niemiec, nieprzyjaciele kościoła katolickiego, tego prawa, wolnych zgromadzeń, niepozwalają na całe Niemce rozciągać, a to dla tego, ażeby przeszkodzić zgromadzeniom katolickim. A nasi posłowie, z krysu bytomskiego, na których tak wiele liczyliśmy, stanęli także po stronie większości, to jest z nieprzyjaciołmi kościoła, i owszem głosowali z niemi przeciw stronnictwu katolickiemu.

I cóż na to powiecie wy wszyscy współpracownicy, którzyście wszelkie starania, prace i nawet koszta łożyli, ażeby onych wychwalonych katolickich kandydatów przeprowadzić większością głosów za posłów?

Gdyby nam się był przyglądał jaki wieszcz, któremu nie tajna jest przyszłość, toby był zapłakał nad nami, widząc jak skrzętnie się uwijaliśmy, ażeby dopomódz majstrowi ciemięztwa ukuć kajdany na nasze nogi. Jedni ogień krzesali — drudzy węgielki zbierali i składali na ognisko, trzeci poddmuchiwali — a majster z uśmiechem i urąganiem klepie ogniwka na nasze pęta.

Taki jest obraz naszych wyborów. — „Ale pomimo

tego — nasze sumienie jest czyste i zadowolnione, bośmy dopełnili naszéj powinności, — a kto zdradził nasze zaufanie, ten nie nas ale Pana Boga i samego siebie zdradził.

Ale cóż mamy przez to rozumieć o naszych reprezentantach? — Czy ich mamy posądzać o niereligijność? Bynajmniéj! Gdzieindziéj należy szukać przyczyny ich stanowiska, w jakiem się postawili na sejmie. Hrabiowie i książęta nie po to się cisną do sejmu, ażeby honoru przezto dostąpić, bo taka reprezentacya narodu niewyrówna nawet ich godności, jaką przynosi im własny stan jako hrabiom lub książętom, ale oni dla tego ubiegają się za poselstwem ażeby interesa swego stanu dobrze zastąpić (oczem już dawno „Zwiastun“ dość się nagadał.) Jeżeli więc tacy Panowie chcą swoje interesa przeprowadzić, muszą się przyłączyć do większości, ażeby od téjże partyi uzyskać głosy dla swojéj sprawy.

A że ta większość zazwyczaj składa się z nieprzyjacieli kościoła katolickiego, przeto nasi panowie, posłowie pomimo że są nibyto dobrzy katolicy, i życzliwi kościołowi, przecież życzliwsi sobie. A zatem odstępują stronnictwa katolickiego, a przyczepiają się do przeciwnéj frakcyi.

W tym przypadku niemasz nic dziwnego ani nadzwyczajnego, owszem widzę tylko zprawdzoną wyrocznię Chrystusa Pana, która świadczy, że łatwiéj jest wielbłądowi przejść przez igielne ucho, aniżeli bogaczowi wniść do królestwa niebieskiego. Bo bogacz nigdy nie nasycony, nigdy też nieda pierwszeństwa sprawie duchownéj przed światową; a jeżeli też dla religii co uczyni, to tylko dla tego, ażeby przez to zyskać na opinii, a przytém i na majątku. Są, prawda, też bogaci panowie, których niemożna liczyć do bogaczy ewangelicznych, bo ci chociaż posiadają majątek, to nie zbierany z krzywdą ludzi ubogich, ani go nieużywają jako rozpóstnicy, ale jako szafarze darów Bożych, wspierając ubogich, budując zakłady dobroczynne ale dziś takich jest bardzo mało.

Według przykładu, jaki nam Pan Chrystus zostawił w powołaniu uczniów na Apostołów, to wypada na samych wybranych, to jest katolików, dwunasta część Judaszów. Bo czyliż Judasz niebył dobrym katolikiem, skoro opuścił świat a poszedł za Chrystusem? A przecież był zdrajcą najokrutniejszym. A przez co? — przez to, że był bogaczem. — Co mówię, bogaczem — wszak on był ubogim uczniem Chrystusa jak wszyscy uczniowie insi? — Owszem był bogaczem, czyli raczéj naturę miał bogacza bo pieniądze nadzwyczaj lubił, i dla tego przystał do Chrystusa, mniemając że się zbogaci. A Pan Chrystus znając jego myśli, zrobił go kasyerem czyli jałmużnikiem, pomimo że był chciwym i nienasyconym łakomcą. Zdaje się, iż przez tego Judasza Bóg Jezus Chrystus chciał światu jako przepowiednię zostawić, iż jak pomiędzy Jego 12 uczniami był jeden zdrajca, tak pomiędzy dwunastą pokoleniami narodów będzie dwunasta część Judaszów. Otóż niedziwujmy się temu, że i pomiędzy nami choć katolikami, tak wiele jest Judaszów.

Oby to Bóg dał, żeby to doświadczenie, które nas obecnie spotkało, było nam ostatnią nauką, jak na przyszłość z wyborami mamy sobie postępować. —

A jakże postępować — zapytacie niektórzy. — Tak postępować, jak dawno „Zwiastun“ zawsze radził, ażeby z panami nic niemieć, owszem ich się chronić jako egoistów, co to podbijając naród pod siebie jakimkolwiek sposobem, prawa tak naciągają, naganiają, że nareszcie jeżeli nie przez pańszczyznę jak dawniéj, to daleko gorzéj naród uciemiężają przez zdobyte po swojéj stronie prawa. Wszak rządzili i rządzą już blisko 25 lat, a cóż dobrego urządzili. — A co jeszcze urządzą na téj ostatniéj kadencyi? To się już daje słyszeć, ale ze zgrozą.

A kogóż obierać, kiedy tam trzeba tylko mądrych a uczonych ludzi. Tak zwyczajnie w lud nasz wmawiają agieńci pańscy, ale to jest najśmieszniejsza, boć za zwyczaj najmądrzejsi, najzdolniejsi ludzie czy to w wojsku, czy w urzędach są średniego stanu, ponieważ rozum i wyćwika stanowi ich los. — Panowie zaś gdzie mają się kształcić i nabywać przekonania o potrzebach kraju i środkach dobrobytu narodu? Czy w pałacach przy bezczynném życiu — czy w spacerowaniu się po świecie, od kąpiel do kąpiel, od Drezna do Paryża — od Paryża do Londynu itd. gdzie chotele są ich biora, a teatry są ich praktyki gdzie doświadczają i poznawają potrzeby kraju i tam czerpię wiedzą, na czem szczęśliwość ojczyzny zakładać. I taki pan zasiędzie krzesło poselskie, i co on tam będzie dobrego radzić? Oto właśnie słyszemy, na teraźniéj kadencyi, zaczynają wiarę katolicką prześladować — dogmata wiary kasować i t. d. Otóż to jest rozum na jaki się tylko panowie zdobyć potrafią. — Ulićnik i zawalidroga też to samo potrafi, nikomu nie dać pokój — każdego zelżyć i prześladować. Cóż im to winna religia katolicka? Czemu im stoją na przeszkodzie dogmata i artykuły wiary? — Czyliż wiara katolicka zamyka w sobie dla kraju niebezpieczne artykuły? Czy wiara katolicka kiedy od samego początku swego istnienia, wywołała w którym kraju rewolucye lub jakie nieszczęścia dla kraju? Czy mówię jest który artykuł wiary katolickiéj, któryby był szkodliwy dla rządu i towarzystwa ludzkiego? Czy nareszcie człowiek, który zachowuje wcałości obowiązki wiary katolickiéj, jest szkodliwym i niebezpiecznym rządowi i ludzkości? Czemuż tym panom zawsze i wszędzie ta wiara katolicka i jéj artykuły tak zawadzają, którą jak jakim niepotrzebnym sprzętem wszędzie pomiatają? Czemu katolikom, chociaż jako odpadki od katolicyzmu, inne wiary nie zawadzają i takowym ani prawa zazdroszczą ani ujmują?

Albożto wiara katolicka pochodzi od jakiego łajdaka — przeniewiercy, jak inne wiary pochodzą od wszeteczników, którzy Bogu zaślubione osoby wykradali, którzy na nienasyconéj lubieżności zakładali, jak machomet, podstawy swoich artykułów wiary — lub tym podobnych oszustów — rabusiów — i rozmaitych wyuzdawców, jak masoni? — Wiara katolicka pochodzi od samego Boga, którą przez swojego Jednorodzonego Syna zesłał i światu objawił. — A ta święta wiara nasza ma być dzisiaj wzgardzoną—zdeptaną i lada niedowiarek ma sobie nią zęby wycierać?

Czy my katolicy, niby włóczęgi z Palestyny, jak żydzi przywędrowali do Europy i na łasce protestantów i masonów żyjemy? My właściwie mieszkamy w ojczyźnie własnéj i trzymamy się ojczystéj religii, jaką nam nasi ojcowie od tysiąca lat przekazali, a dziś rozmaite naleciałości nowoczesne chcą nam przepisować wiarę i wolność religijną zagradzać i tamować? A nasi, nibyto katolicy, zastępcy w sejmie, pozwalają takie bzdury wygadywać, co jest obrazą publiczności. Albowiem jeżeli wiara protestancka ma swoje swobody jakich sobie tylko życzy, a katolicy nigdy jéj w niczem nie przeszkadzają, nawet w krajach czysto katolickich, jak naprzykład w Austryi. — Jeżeli nawet masońskie stowarzyszenie które

jest pod każdym względem podejrzane i najszkodliwsze całemu światu, jak jaka plaga Egipska, czego widziemy bez końca tysiące przykładów — a jeżeli w kraju naszym ta bezbożna kasta jest cierpianą i telerowaną — czemuż religia taka, która jest szczepem oświaty krajów Europejskich i która jest ojcowizną narodu, ma być prześladowaną i z praw obkrawaną?

Dziwić się trzeba, że w sejmach tak wiele sprawa religii katolickiéj parlamentowi głowę zawraca, iż nie wiedzą sobie nasi katolicy posłowie rady, jak wyjść z podobnego ataku. Gdybyśmy wmiejsce naszych posłów byli posłali naszych chłopów, toby krótko skończyli, boby zarządali od potwarców dowodów, wczem religia katolicka jest krajowi i publiczności szkodliwą? I dla czego my, jako najstarsi synowie Ojczyzny, mamy być niewolnikami na własnych śmieciach? A od dogmatów i artykułów naszéj wiary to każdemu w... — bo my się nie staramy o dogmata innowierców, chociaż rzeczywiście są krajowi i ludzkości szkodliwe i niebezpieczne,

A zatem my katolicy dopuścić niemożemy — ażeby nam wiarę naszą szarpano i nią pomiatano, bo ten, który nam powierzył ten skarb, to jest świętą wiarę, postąpiłby z nami jak ów król ewangeliczny z gościem, który zaproszony zasiadł miejsce na gadach ale w odzieniu nieczystem. Tak Bóg znalazłby nas w odzieniu poszarpanem, powalanem i jako nie zdatnych na gody królewskie, wrzuciłby w ciemności wieczne.

Otóż my pozwalamy sobie nasze godowe odzienie targać i walać, kiedy dopuszczamy ubliżać naszéj świętéj wierze.

Przeto kto nieche być takim wyrzutkiem od Boga, niech się stara całą siłą bronić całości i honoru naszéj świętéj wiary.

Stańmy się godnymi synami naszych Ojców, którzy z radością szli na męki — na stosy ognia i na śmierć. Bądźmy na to przygotowani, bo czy wcześniéj czy późniéj, to nas niezawodnie czeka, że krew polejemy za wiarę naszą.

Oby tylko Bóg dał nam tę łaskę, którą dał niegdyś naszym ojcom — o co prośmy Boga najusilniéj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OPOWIADANIE
MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

ksieni Bazylianek Mińskich o ich siedmutelniem prześladowaniu za wiarę,

z woli Grzegorza XVI. Papieża napisane.

I. Wygnanie z Mińska,

więzienie i męki w Witebsku. 1838 — 1840.

W 1838 r. w lecie, Siemaszko trzy razy raz po raz kusił nas pismem zawierającem wykład Prawosławnéj Wiary i zachęcał do jéj przyjęcia, nazywając św. Bazylego odszczepieńcem, a jego regułę błędem, z którego Siemaszko, jak mówi, otrząsł się, a poznawszy prawdę jedyną, która podług niego jest w Wierze tak zwanéj Prawosławnéj, do przyjęcia téj wiary a odstąpienia Kościoła Rzymskiego i reguły św. Bazylego, jako Pasterz owieczki swoje z miłością wielką zachęca i wzywa.

Bluźnierstwo to Siemaszki przeciw św. Bazylemu, tem dziwniéjszem się nam wydało, że Schyzmatycy nawet oddają cześć św. Bazylemu jako Świętemu, i rządzą się po klasztorach swoich regułą jego jakkolwiek wielu błędami skażoną. Wściekłość przeciwko św. Bazylemu i regule jego w całym ciągu prześladowania Unii okazywana ztąd pochodzi, że Unici jako tarczą nieprzełomną przeciw schyzmie zastawiają się powagą tego Wielkiego Doktora Katolickiego i regułą jego, którą zakony Bazyliańskie dochowały w zupełnéj czystości i prawdzie.

Siemaszko wymagał naprzód aby wezwanie jego podpisać wyrazem: *czytałam*, coby u niego znaczyło: *przyjęłam.* Za pierwszą i drugą odmową nalegał, za trzecią pogroził. Nakoniec po raz pierwszy sam zjechawszy, zapytał mię z gniewem: Czemuś nie podpisała? — Bom odkryła w twem wiarołomném piśmie wiele kłamstwa.

Co przez to rozumiesz?

Rozumiem, że kiedyś ty będąc dawniéj Bazylianem, wiary odstąpił, to albo św. Bazyli poznawszy między dobrém ziarnem kąkol, precz go odrzucił; albo ty uznawszy się niegodnym zostawać między dziećmi jego, jako wiarołomca i odstępca sameś z pośród nich wyszedł.

Zatrząsł się i zawołał:

Ty jędzo piekielna?

Nie nazywaj mię jędzą piekielną, ale jędzą prawdy.

Kto cię ośmiela do takiéj mowy?

Pan Bóg.

Kto cię jéj nauczył?

Duch święty.

Czy wiesz kto jestem?

Wiem, Apostata, Odstępca Wiary.

Byłem Pasterzem waszym, a teraz jeszcze więcéj —

Byłeś Pasterzem, a teraz Skierdziem.

Nie wiedziałam co znaczył wyraz ten Skierdziem, anim go nigdy nie słyszała, dopiero potem jedna z Siostr naszych wyjaśniła mi, iż Skierdź w pospolitéj mowie oznacza świniarza. Widząc podobną odwagę we wszystkich Siostrach zawołał: Zaprzestań, a bądź czem byłaś. Znałem cię jako anioła, a teraz stajesz mi diabłem.

Gdyś był aniołem odrzekłam, miałam dla ciebie względy anielskie. — A teraz gdyś się stał diabłem, obchodzę się z tobą jak z diabłem.

Wybaczam ci przez wzgląd na łaskawość Najjaśniéjszego Pana, i zostawiam wam trzy miesiące czasu do namysłu. Jeźli uznacie prawdę, zostaniecie przy dostatkach i zasłużycie na łaskę Carską. — Gdy zaś w uporze trwać będziecie najgorsze was czeka.

Z najgorszego najgorsze obieramy, a wiary nie odstąpiemy. Po odejściu Siemaszki, wnet zniosłyśmy się z klasztorami w okolicy, zapytując czy i na nie także ta pokusa spadła; i dowiedziałyśmy się, że podobneż do wszystkich, nawet łacińskich klasztorów, Siemaszko poczynił na piśmie odezwy.

Trzeciego dnia o godzinie piątéj z rana, ze zbrojną siłą, w towarzystwie Gubernatora Uszakowa, wyłamawszy furtę, Siemaszko wdarł się do klasztoru w chwili gdyśmy wychodziły na rozmyślanie do chóru. Żołdactwo rozbiegło się i zastąpiło każdéj zakonicy od celi, a wszystkie na widok niebezpieczeństwa zbiegły się w około mnie, i tuląc się do mnie, stanęły, Siemaszko zapytał (było to w Piątek we Wrześniu) A gdzie idziecie?

Na chwałę Bożą — a on z przekąsem powiedział: Na rozmyślanie, na rozmyślanie! A potem dodał:

Z rozkazu N. Pana dałem wam był trzy miesiące czasu do namysłu; ale przychodzę trzeciego dnia, bo złe, które w was mieszka, mogłoby się stać gorszem. — A tak dziś macie ostatnią chwilę do wyboru tojest: między dostatkami waszemi dodając te, które szczodrobliwy Cesarz wam przyda, jeźli przejdziecie na Wiarę Prawosławną, a między ciężkiemi robotami i Sibirem.

Z tego dwojga obieramy lepsze, to jest ciężkie roboty i choćby sto Sibirów, a Chrystusa i Namiestnika jego nie odstąpim.

A jak ja wam rózgami zedrę skórę waszą rodzinną, a nowa oblecze kości wasze, wtedy będziecie mi łagodniéjsze.

Wszystkie odezwały się za mną i za siostrą Wawrzecką, „nie tylko skórę ale i mięso nasze zsiecz na kapustę, a my Chrystusa nie odstąpim i Namiestnika jego."

Wtedy zawołał na żołnierzy, wyganiajcie precz. A sam bluźnił przeciw wierze i wściekając się nademną, wołał: Ty polska warszawska psia krew, ja tobie język przez zaszyjek wyrwę!

Gdyśmy się zbliżały do drzwi kościoła, wtedy z uczuciem boleści padłam do nóg, nie Siemaszki, ale Gubernatora, błagając go, aby nam pozwolił pożegnać Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie. — Siemaszko ofuknął się na to, ale Gubernator powiedział: niech idą.— Weszłyśmy, a padłszy krzyżem, każda głosem wielkim wołała: — Panie, my to chcemy co ty chcesz, bądź z nami, a naucz nas męki Twojéj, abyśmy i my za Ciebie na mękę gotowe i odważne były.

Po chwili gdy wyganiano nas z kościoła, a było nas trzydzieści pięć — trzydzieści cztery powstało, trzydziesta piąta już Bogu ducha oddała; serce jéj pękło z miłości i boleści razem. Była to zakonnica 57 lat mająca, 30 lat już zakonnicą, nazywała się Rozalia Lauszecka. Gdy przyszło opuszczać Ołtarze Pańskie, znowu u nóg Gubernatora błagałam, aby nam pozwolił zabrać z sobą krżyż, iżby widok Zbawiciela Ukrzyżowanego utrzymywał nas na drodze Krzyża świętego. — Siemaszko krzyczał aby nie pozwalać, wyrwano nam z rąk Krucyfix bogaty z relikwiami św. Bazylego, a Gubernator pozwolił wziąść krucyfix wielki drewniany używany do processyi— i ja Go niosłam oparłszy na lewem ramieniu i na prawym boku. O! jak nam słodko było aż do Witebska z krzyżem tym idąc; ciężał on, ciężał, ale słodko było. — Widziałyśmy przed oczyma całą mękę Pańską. — Ach jakażto głęboka rana na ramieniu jego, na którem krzyż dźwigał, trzy koście z niéj sterczały obnażone!!!

Gdy nas wygnano, dziatki nasze przelęknione wypadły za nami, w Niebo głosy wznosząc, a ręce załamując wołały: Porwano Matki nasze, porwano Matki nasze! i płakały — były to sierotki, których było około 60 na wychowaniu. Na krzyk dziatek rozbudziło się miasto, i kto gorliwszy pędził za nami porwawszy się jak mógł z posłania.

Poczciwe te dusze i dziateczki nasze dognały nas dopiero przy karczmie zwanéj *Wygodka*, o ćwierć mili od miasta, dokąd nas zapędzono bardzo nagle, nie zważając na krew, która się nam lała z ust, z nosa i z nóg, a ów kolb szturchaniem upadające dźwigano. Przy téj karczmie zatrzymano nas na to tylko, aby okuć w kajdany na nogi i ręce, skuwając jednę z drugą po dwie.

Gdy nas pętano otoczonych bagnetami, "dzieci jęczały i płakały, i lud płakał i o błogosławieństwo wołał — a żółdactwo nielitościwie kolbami i bagnetami lud i dziatki roztrącało, a nam się serca krajały.

Lud rozpędzono, a nas wielkim pędem pognano to po grudzie, to po błocie, a niemal bose, aż do Witebska. Przy okowaniu rozdano po pięć rubli assygnacyjnych na zakonnicę, i to miała być miesięczna płaca; ale przez całe lat siedm więcéj nic nam nie dano. Ale pięć rubli odebrał oficer, i miał nas żywić za nie; lecz tylko raz jeden kupił nam chleba, mléka i piwa. Przez kilka mil gorliwsi z ludu biegli za nami i jechali, chcąc podać nam ulgę jaką, lub wesprzéć jałmużną. W dniu pierwszym ubiegłyśmy mil ośm lub dziewięć. Na nocleg rozrzucono nas po chatach chłopskich, po dwie, albo po cztery— gdześmy odmawiając pacierze a zdrzymując się trochę, noc przebywały. — Czasem gospodarze nas łajali, a czasem pokarmić chcieli, ale żołnierze, których w każdéj chacie było dwa razy tyle co nas, wzbraniali aby nam co warzonego dano.

Takim trybem po siedmiu dniach ciągłego pochodu, zaszłyśmy do Witebska — a przez całą drogę prowadził nas krzyż Chrystusa Pana, który dzień i noc leżał bez przerwy na ramionach moich, a głowa moja na nogach ukrzyżowanego Chrystusa Pana. I tak słodko było!

W Witebsku zdano nas protopopowi przełożonemu nad Czernicami, którym przed sześcią Miesiącami oddano klasztór Bazylianek Witebskich św. Trójcy, pod któréj wezwaniem stawiane są w Litwie wszystkie kościoły Bazyliańskie: czernice te przywieziono z Donu i Jarosława moskiewskiego, bardzo pospolite, najwięcéj żołnierskie wdowy. Niewidziałyśmy ich nigdy ani się modlić, ani pracować, ale tylko włóczyć się, pieśni bezwstydne śpiewać, bić się między sobą aż do krwi, za długie włosy włoczyć — a po takich bitwach kołpaki to jest ubiory głowy zakonnicy po grzędach sterczą jak na pobojowisku. —Wtedy ich Xsieni zwana Ihumena z kijem swoim niby pasterałem wybiega i rozsądza sprawę zawsze jednym sądem — to jest, każe bić sobie pokłony, a potem złożyć się na wódkę — mają one bowiem oprócz mieszkania, światła i opału, po siedm rubli Miesięcznie na życie, a oprócz tego po 30 rubli srebrnych rocznie na ubranie, za to wszystko obowiązane są tylko modlić się za carską rodzinę. Więc składka na zgodę i na pijatykę najbezecniéjszą, w czasie któréj krzyki i wrzaski na cześć Mikołaja w najdziwaczniéjszy sposób.

Otóż takie Czernice sprowadzono do Witebska i osadzono je w klasztorze Bazylianek, których prześladowanie zaczęło się o sześć Miesięcy pierwéj od naszego. Czernice te naleciawszy jak szarańcza, wygnały zakonnice z klasztoru na dziedziniec czeladny. I wnet bez żadnego wprzód ostrzeżenia, wyzute ze wszystkiego Bazylianki przeznaczono na ostatnie sługi tych Czernic.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODEZWA

Antoniego Rados z Sadzawek do „Zwiastuna."

Już to rok czwarty się rozciąga,
Jak nas „Zwiastuna" pismo dosięga.
A dla nas czytelników dobry owoc sieje,
Więc „Zwiastun" niech żyje i istnieje.
Bo kto „Zwiastuna będzie naśladować,
Będzie się każdy, i sam Bóg radować,
A po śmierci stanie się synem N. królowéj,
Bo go zaprowadzi „Zwiastuna" rozum zdrowy,

Tam gdzie od wieków Ta pani przebywa,
Co też za nami swego syna wzywa.
Aby nas raczył zachować od tego świata złości,
A po śmierci raczył przyjąć do wiecznéj radości,
Bo kto „Zwiastuna" posłucha ten nigdy nie zginie,
Panu Bogu będzie służył, a diabłu się wywinie.
Bo nasz „Zwiastun" od wszystkich miłowany,
Bo swój lud naucza, jak znosić gniewy rany,
I ciągle tak swój ludek naucza,
A nikomu z bliźnich swych nie dokucza.
Ale jak to stare przysłowie powiada,
Że w dzisiejszych czasach uczeń mistrza zaprzedawa,
Ale się niestanie, ani się też stać nie może,
Bo mistrzowi „Zwiastuna" P. Bóg dopomoże.
Bo dawniéj podobno byle kto mógł być roktorem,
Ale dzisiaj nie; a nawet i dobrym redaktorem,
Bo nic więcéj nie umie jak fałszywie obczerniać,
A przez to Bogu prawo sądzenia odbierać.
Nie! Nasz „Zwiastun" jest dobrym oraczem,
A dodatek jego dzielnym poganiaczem,
I tak sobie społem w parze orzą,
Przez to sobie ludzi na abonentów mnożą.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Pisać ciągle o wojnie lub czytać wiecznie o rozlewie krwi, to jest okropnie, a tym bardziéj o wojnie, gdzie brat przeciw bratu, lub syn przeciw ojcu idzie. Czyż nie jest kara Boska? oj zapewne, że jest, ale widać, że kara Boża jest jeszcze łagodną do tych czas, ponieważ znajdują się jeszcze ludzie odważni, którzy idą z odwagą, jak do jednéj strony tak i do drugiéj, i dokładają starania, aby pogodzić dzieci jednéj matki. Oto wojska rządowe pod dowództwem marszałka Mac-Mahona zgromadzają się na równinach w okolicy Paryża i gotują się do szturmu, z drugiéj strony komuniści stawiają barykady z tém przedsiewzięciem, aby stawić opór najaciętszy. Na wzgórzach znajdujących się około Paryża artylerya ustawia swe działa, bataliony organizują się, aby z braćmi obałamuconemi krew przelewać. Młodzież w Paryżu powołana pod broń masami ucieka, a umiarkowańsi utworzyli Ligę, która ma na celu porozumienia. Najżapaleńsi komuniści, którzy przed kilku dniami z wszelką pogardą odpychali środki pojednawcze, dziś już zmiękli i stają się skłonniéjsi. W saméj nawet komunie nie ma już dzisiaj jedności, wskutek czego niektórych członków komuny aresztowano, ponieważ uważano ich za zdrajców. W ogóle aresztowania są na porządku dziennym i jak się dowiadujemy to przeszło 2000 samych duchownych i dziennikarzy znajdują się w więzieniu, ale co gorsza, że gdy kogo aresztują, zaraz i dobytek jego konfiskują. Z różnych doniesień, które nas dochodzą i które tylko ukradkiem mogą się wydobyć z Paryża, dowiadujemy się rozmaitych i sprzecznych wiadomości, bo jedni jak drudzy chwalą się, aby swoje partye pocieszać. I tak obie strony miały się znacznie wzmocnić i o godzinie 5. rano 7. t. m. miała jedna kompania francitireurów przeprawić się przez Sekwanę, i zająć z nienacka koszary w Courbevoie, ale ją tak gęstymi kartaczami przyjęto, iż z całéj kompanii uszło tylko 15 luzi cało. Od godziny 9. kanonada się rozpoczęła na dobre, do któréj to walki i fort Mon Valerien brał udział. Granaty padały po mieście i zrządziły ogromne szkody w domach, a niektóre zupełnie zrujnowane zostały. Wersalczyki o 5. po południu uderzyli z flanki na barykadę i po krótkim boju na bagnety wyparli z niéj rokoszan. Ludność, która choć z ukrycia przypatrywała się téj bratobójczéj walce, ogromnie oburzona. Wciąż zwożą z różnych stron rannych, a z drugiéj strony ciągle przybywają posiłki. Na przedmieściu St. Antonio miało przyjść do starcia pomiędzy gwardzistami, bo pomimo rozkazu dowódzców nie chciały maszerować na wały, więc je rozbrojono. Do Wersalu przybywa coraz więcéj oficerów wyższéj rangi, powracających z niewoli w Niemczech. Jenerał Ladmirault z powracających tworzy czysto bonapartystowskie dwie dywizye, które naprowadzają nie jednego, że restauracya cesarstwa zyskuje na prawdopodobieństwie. W dniu 11. rozpoczęła armia wersalska ruchy zaczepne uderzając z wielką siłą na Montrouge, który według doniesień Londyńskich miał zostać zdobyty. Wczoraj oczekiwano na całéj linii ataku i to nam pozwala przypuszczać, że stanowczéj zmiany w położeniu obu stron walczących, nie ma do tych czas żadnych.

Z Paryża donoszono nam, że do uspokojenia obu sił wojujących dokładano ze strony Ligi wszelkich starań, lecz niestety, że ci panowie zostali, mimo to, przyjęci przez p. Tiersa, ale odjechali zniczem. Przy staczaniu walki, powstańcy zyskali znaczną przewagę nad wojskami, bo ich wyparli z zajętych stanowisk, wskutek czego Tiers sam przysłał teraz delegowanych do Paryża z poleceniem iż warunki Ligi przyjmuje.

Członkowie téjże udali się natychmiast do Wersalu i zabrali z sobą manifest, który ma być w zgromadzeniu narodowém odczytany. Jako podstawa do układów ma być zawieszenie broni, gdyby zaś zgromadzenie narodowe miało odrzucić jedno i drugie, będzie to uważane za wypowiedzenie wojny Paryżowi na śmierć.

Manifest Pazyian do zgromadzenia narodowego jest następujący:

Adres, ogłoszony przez Union republicaine brzmi:.

„Drodzy współobywatele! Oblężenie rozpoczęło się Rząd francuzki śmie prowadzić dzieło zniszczenia rozpoczęte przez Prusaków, bombardując nasze miasto. Oburzeni i przerażeni na wskroś, protestujemy przeciw temu w imieniu całego Paryża. Czas położyć koniec téj bratobójczéj walce, którą przedłużają straszne nieporozumienia. Ustanie ona i ustać musi w dniu, w którym udowodnimy Francyi, że Paryż daleki od narzucania jéj swéj woli, chce niepodległości, i broni nie tego lub owego męża pojedyńczego, ale wielkiéj zasady wolności gminy. Czemże jest wolność gminy? W jakimże punkcie zgadzają się wszyscy mieszkańcy Paryża, obywatele i proletaryat? Jużeśmy to wykazali, ale tu jeszcze szczegółowiéj to wyjaśnimy: Paryż wybiera swą radę gminną, która jedyna ma prawo regulować jego budżet. Policya wychowanie publiczne, zakłady dobroczynności, gwarancya wolności sumienia, wszystko jest w ręku rady gminnéj. Nie ma w Paryżu innéj armii, jak tylko gwardya narodowa złożona ze wszystkich zdatnych do dźwigania broni obywateli. Ona wybiera sobie dowódców i sztab jeneralny według wskazówek podanych przez radę gminną, tak, że władza wojskowa zawsze jest poddaną władzy cywilnéj. Paryż dostarcza przypadającą nań część ogólnych wydatków Francyi a w razie wojny odpowiedni kontyngens ludzi. Armia regularna nie wchodzi do Paryża i zakreśli się dla niéj granica, któréj nie wolno jéj

przekroczyć, tak jak to było dawniéj w Rzymie, jak jest do dziś dnia w Londynie i jak już było nawet i w Paryżu za konstytucyi z roku III (?). Paryż wybiera swych urzędników i sędziów. Powyższe prawowite żądania są na ustach wszystkich. Czyż przez to Paryż chce się oddzielić od Francyi? Nie! Paryż nie może zniszczyć dzieła wielkiéj rewolucyi francuzkiéj; on je poprowadzi daléj. Ale Paryż, ujarzmiony w ostatnich latach dwudziestu, daleko bardziéj jeszcze niż reszta kraju, pragnie odzyskać swą wolność i ubezpieczyć swe prawa. To co zaszło, nie jest rokoszem, ale tylko rewolucyą. Niech rząd zrzecze się wszelkiego ścigania osób zawikłanych w wypadki 18. Marca; z drugiéj strony niech się odbędą jako wyraz wolnéj woli powtórne ogólne wybory paryzkiéj komuny; niech wielka, ważna manifestacya opinii publicznéj położy koniec walce; niech cały Paryż wraz z nami podpisze tę odezwę! Dziś, jak za czasów oblężenia, chodzi o ratunek rzeczypospolitéj, o ratunek Francyi! Jeśli rząd wersalski pozostanie głuchym na te słuszne nasze żądania, wtedy cały Paryż powstanie, by się bronić!

(podp.) Delegat Ligi de l'Union republicaine pour les droits de Paris."

Nie ulega już wątpliwości, że w łonie komuny 18 członków urzędownie się oświadczyło za powyższym manifestem Ligi, wszakże powątpiewają w Paryżu, by rząd wersalski zechciał obecnie wdawać się w układy z delegatami stolicy zrokoszowanéj.

Rozprawy w parlamencie Niemieckiem.

W parlamencie Niemckim w Berlinie wystąpił poseł Dr. Alfred Zołtowski z wnioskiem, który przedstawił w następujących słowach.

Pozwolcie Panowie, za nim przystąpię do właściwego wniosku mego, poświęcę kilka słów ze współtowarzyszami memi, jakie tu stanowisko zajmujemy, względem całego projektu prawa. Nie jest naszym zamiarem Panowie, podnosić protest przeciw zasadom stanowiącym podstawę, owszem wiemy bardzo dobrze, ja i ci Panowie, że przypadło zadanie na nas w tem wysokiem zgromadzeniu występować w obronie ziem polskich pod panowaniem pruskiem, umiemy bardzo dobrze ocenić wspaniałe dzieło zjednoczenia Niemiec. Pojmujemy jak wielką jest radość przepełniająca serce każdego Niemca, na myśl świetnych powodzeń ostatniéj wojny i rezultatów, jakie przyniosła przez wprowadzenie w życie jedności niemieckiéj. Radość tę waszą podzielamy nawet i z naszego stanowiska. W dziele zjednoczenia Niemiec znajdujemy najsilniejsze zasady, a z których wyprowadzamy nasze nieprzedawnione prawa: mam tu na myśli zasadę narodości. Upłynęło blisko lat 200 od traktatu Rzywickiego, którym odstąpiono Alzacyą Francyi, a miasto Metz już dawno przestało być miastem rzeszy niemieckiéj, i zdawało się, iż te kraje nigdy od Francyi nie będą oderwane a przecież Niemcy dążyli do narodowego uczucia i niemieckiéj polityki, aby utracone niegdyś prowincye odzyskać. Cel ten został osiągnięty i w skutek ostatniéj wojny Alzacya i Lotaryngia w brew tamtejszéj ludności, zostały przyłączone do dawnéj rzeszy niemieckiéj stając się niemieckiemi na zasadzie zwycięztwa narodowości.

Panowie! witamy tę jedność i zjednoczenie, bo przez nie bowiem stwierdza się fakt, że przez Opatrzność nadana cecha narodowości jest niezmazalną, i niepodlega żadnemu przedawnieniu ani przez wieki obcego panowania, ani nie może być zaprzeczoną przez wolę pojedyńczego człowieka.

Panowie, w mowie od tronu powiedziano, „Szacunek, jakiego Niemcy wymagają dla własnéj samodzielności, chętnie wyznają to samo dla innych państw i narodów tak słabych jak mocnych." W tem wzniosłem słowie upatrujemy Panowie pewną rękojmię, że na podstawie zjednoczonych Niemiec, będą i nasze narodowe żądania a tem bardziéj zagwarantowania przez kongres wiedeński uznane. Wysoka izba naradzając się nad ułożeniem adresu, jak i do podpisania tegóż, niepowołała żadnego z Polaków, ani nie pozwoliliście nam wziąść udziału w dyskusyi adresowéj, przez to samo uznaliście wraz z nami, że dla Polaka w niemieckim parlamencie, gdzie wyłącznie toczą się interesa niemieckie, niemasz dla nas stósownego miejsca. Mamy przeto nadzieję, iż przy téj nowéj organizacyi niemieckich stósonków, znajdą się nareszcie uwzględnione nasze protesty, któremi zawsześmy protestowali przeciw wcieleniu ziem polskich do państwa związku niemieckiego. Wskutek waszego własnego uczucia i sprawiedliwości, życzyliśmy sobie panowie, aby prawa nasze i nam zagwarantowane, zostały uznane. Życzenie jednak nie zostało spełnione, owszem przeciwnie zapomniano o naszym narodowym stanowisku, i postawiono nas na równi z poddanymi pruskiemi niemieckiéj narodowości.

My jednak, Panowie, jakkolwiek tak słabi liczebnie wporownaniu z wami, mamy prawo i obowiązek pamiętać o utrzymaniu zaręczonéj nam odrębnéj narodowości, i dla tego nie możemy się w żaden sposób zgodzić na to abyśmy należeć mieli do zjednoczonych Niemiec, i pozwolili sobie zaprzeczyć praw przez traktaty gwarantowanych. Panowie, zgromadzenie to, nie pierszy raz radzi o losach Niemiec, wszyscy sobie przypominamy jak przed 20 laty we Frankfurcie, w tym samym celu zebrało się, i jaka radość przejęła całe Niemcy, lecz jak smutnym był jego koniec! A czy wiecie Panowie dla czego? Ponieważ nie było zdolnem stanąć na wysokości swych zadań jak na północy i południu, na zachodzie i wschodzie w Szleswigu i Tyrolu w Limburgu i Poznaniu, nie uznano zasad narodowości, do których urzeczywistnienia w Niemczech samo było powołane.

Tak w naszym jak i w waszym interesie spodziewam się Panowie, iż to drugie zgromadzenie obierze całkiem inną drogę, i że uznanie względem saméj siebie nie wyprze się względem innych narodowości. Sądzę dla tego Panowie, że w waszym własnym interesie dość znajdziecie powodów aby za nią głosować.

Kanclerz związkowy książe Bismark zabiera głos i w te odzywa się słowa. Niepierwszy raz przychodzi nam zastanawiać się nad kwestyami dotkniętemi przez poprzedzającego mówcę. Wolno mi więc zapewne ograniczyć się na krotkiéj replice i odwołać się na różne poprawki i słowa poprzedzającego mówcy, a na uzasadnienie mego zdania powołać się na argumenta dawniéj przytoczone. Zaprzeczam poprzedzającemu mówcy powoływania się na mowę od tronu. W mowie od tronu jest wzmianka o innych narodach i państwach, których samodzielność ma być oszczędzaną. A panowie nie należycie do innego narodu jak do Prus, do których się i ja sam liczę, a księstwo Poznańskie i Prusy zachodnie nie mogą się liczyć do owych innych narodów i państw, o których

mowa tronowa nie wspomina. Jestto jedna z fikcyj, które wzrok zaciemniają i zdrowy sąd mącą.

Zaprzeczam daléj Panom przemawiania w imieniu ludności jakiéjkolwiek części kraju polskiego, jakimkolwiek język owéj ludności być może. Nie chcę przypominać, że prawnie reprezentujecie tylko całość narodu i nie możecie miéć mandatów specyalnych. Przypominam tylko, co wam dawniéj dowiodłem, że wyborcy wasi nie są z tém zgodni. Wasi ziomkowie walczyli z tą samą odwagą i poświęceniem, jak mieszkańcy, każdéj innéj części kraju pruskiego, a wieśniacy wasi, których tu reprezentujecie, są za błogosławieństwa pruski kultury równie wdzięczni, jak mieszkańcy Szlązka i innych prowincyj. Zaprzeczam wam daléj prawa, powoływania się na traktat poręczający wam osobne stanowisko pewnéj prowincyi pruskiego państwa.

Istnienie wielkiego księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich w pruskiém państwie, jakiem jest od pół wieku nie byłoby podobieństwem gdyby coś podobnego było umówionem w traktatach.

Przypomniałbym wam również, iż należy nas pouczyć przykładem cierpliwości, aniżeli słowami. Jakże się naród polski zachowywał w swéj samowładności względem tych, których podbił mieczem? Czy chcecie zachowywanie się wasze względem Rusinów, a Rosyan pod waszem berłem względem Litwinów, a nawet względem Niemców wskazywać za wzór? W takim razie, panowie, byłaby wasza exystencya w tym kraju nieznośną, gdybyśmy się z wami tak obchodzić chcieli, jak wy obchodziliście się z podbitymi Niemcami. Panowie, którzy zapoznali się z historyą Prus zachodnich, przypomną sobie, iż w tych dniach moglibyśmy święcić dla miasta Torunia rocznicę, w któréj Polscy władzcy dowiedli Niemcom krwawém pismem, jak zamierzają obchodzić się z dążeniami odrębności narodowéj. Nie obawiajcie się, Panowie, abyście z tych historycznych wspomnień, do których mnie zmnszacie, wyciągali jakikolwiek przykład lub drażliwość. Związkowe rządy, a mianowicie wasz rząd krajowy królewsko-pruski nie ustanie w dążeniach swoich szerzyć błogosławieństwa, opieki, prawa i cywilizacyi tak między wdzięcznemi jak i niewdzięcznemi, a na szczęście, że wdzięczni w większości się pomiędzy wami znajdują.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Francya. Korespondencya z Paryża nie zawiera żadnych ważnych wiadomości jak tylko z telegramów. Zanosi się na ostateczną walkę, komuna ogranicza się na odpornem działaniu. Wieczorem 6. t. m. opuściło bardzo dużo młodych ludzi miasto. Rozchodzi się pogłoska, że Arcybiskupa rozstrzelano (ale potrzebuję potwierdzenia) bo podobno znaleziono przy nim listy od cesarzowéj Eugenii. Wszystkie składy są pozamykane, a rewizye, aresztowania, rabunki są na porządku dziennym. Rannych jest bardzo dużo w Paryżu.

W pierwsze święto wielkanocne trwała walka artyleryi, z taką zaciętością, iż myślano że Paryż zasypią granatami, a to dla tego aby przeszkodzić stawianiu barykad. Domów bardzo dużo w gruzach, z kobiet i dzieci pełno trupów. W niedzielę wielkanocną zabroniła komuna dzwonić na rezurrekcyą, a niektóre kościoły były całkiem zamknięte. W ogóle bardzo mało osob było na nabożeństwie z obawy przed prześladowaniem komuny, która osobliwie ma na duchowieństwo zwroconą baczność, i co aresztowali arcybiskupa to tylko jako zakładnika, komuna grozi, że go rozstrzela, jeśli w Wersalu rozstrzelają którego z jéj członków lub pojmanych jenerałów, i wtym samym celu mają być inne znakomitości Paryzkie aresztowane. Nowa gazeta komuny wychodząca w Paryżu, żąda aby wyostrzyć gilotynę.

„Z Tygodnika Katolickiego."

Pan Bóg w miłosierdziu swojem okrył hańbą oblicze francuzów, ażeby poznali imie Jego i potęgę. O tak! W dniu chłosty trzeba wspomnieć na dni grzechu, a w Marcu r. 1871 przypomnieć rok 1864. W tym to roku jeden z francuzkich uczonych niejaki Renan wydał kosztem żydowskich nakładców braci Levi, bezbożne dzieło pod tytułem „Życie Jezusa," a z Paryża rozszerzano tę niegodziwą książkę i rozrzucano po Francyi i Włoszech—a nawet i po całéj Europie.

Najsłodszy Jezus był znieważony, wyśmiany i ubiczowany tym piorem diabelskim. I tak syn Boży był nazwany „chłopiskiem galilejskiem, młodzieńcem demokratycznym, młodym fanatykiem, moralistą nieumiarkowanym." którego wymagania nie znały granic, który lekceważył rozumne granice natury ludzkiéj; który obrażawszelki takt, i dla którego przyjaźń, rodzina i ojczyzna żadnego nie miały znaczenia, nazwano go człowiekiem przebiegłym, który niekiedy używał niewinnych podstępów i udawał uczonego, który niezaprzeczał wieści, jakoby był cudotwórcą, który lubił zaszczyty i przyjmował cześć mu składaną dla tego, że mu służyły za środek do jego celów.

W takim to sensie pisał Renan jeszcze daléj, miotając najstraszliwsze bluźnierstwa przeciw temu najdroszemu Jezusowi, który i za niego i za nas był umarł; aż strach powiedzieć. A przecież jest prawdą, że pieniądz Francyi służył do kombinacyi téj bezwstydnéj książki; albowiem skarb cesarski dostarczył autorowi przeszło 60,000 franków na wycieczkę naukową do Syryi, któréj rezultatem i owocem był ów bezbożny romans, rozrzucany w Paryżu a wszędzie od ludzi uczciwych odpychany z odrazą i oburzeniem. Mimo to Renan utrzymał się przy swéj katedrze w kolegium cesarskiem, a w tym samym czasie, gdy pana Laprade usuwano z katedry, w Lyonie za napisanie satyry przeciw cesarstwu; nieprzyjaciel Jezusa Chrystusa uczył, oszczerstwem świętego kościoła katolickiego i tryumfował w stolicy.

Były kapitan przy artyleryi, choć protestant i syn osławionego Fouquier-Thinville, konwencyjonalisty i królobójcy, nie mógł tego przenieść na sobie, i do Senatu cesarskiego posłał petycyą, w któréj się domagał ukrócenia swawoli bezwstydnéj prasy, niszczącéj i obalającéj religią, rodzinę i sam rząd. Petycyą tę rozbierano na dniu 17. Marca roku 1864; a kardynał Bonnechose korzystając z téj zręczności, napiętnował hańbą bezbożność Renana i zniewagę, jakiéj się dopuścił nietylko względem katolików, ale w ogóle względem Chrześcian we Francyi i w całym świecie. Lecz na następnem posiedzeniu t. j. dnia 18. Marca senatorowie imperyaliści żądali i dokazali tego, iż ponad tą petycyą senat przeszedł do porządku dziennego. A „Opinion nationale" pisała wtenczas: „Któż mianował Renana profesorem języka hebrejskiego w kolegim francuzkiem? Cesarz. Otóż cesarz znał Renana, znał jego idee, jego zasady, znał dostatecznie męża, któremu powierzył missyą naukową w Syryi, i dla

tego wiedział, iż tenże „nie nauczałby ze swéj katedry innych zasad, niż te, które zawsze objawiał.“ Otóż zdawało się, jakoby dziennikarze, imperyaliści i cesarz powtórzyli ów wściekły krzyk bogobójczych żydów: „krew jego niech na nas spadnie i na nasze dzieci.“ — Sprawa Renana stała się sprawą cesarstwa, wolności i potęgi francuzkiéj. Lecz straszliwa owa imprekacya została w niebie wysłuchana, a upokorzenie, jakie chciano zgotować Bogu-Człowiekowi, spadło na biedną Francyą, a najprzód na jéj Cesarza. Występek bezprzykładny, popełniony bezkarnie wśród narodu chrześciańskiego, odebrał, też doprawdy karę, jakiéj nie ma w dziejach przykładu. Wojska pruskie dały w ostatniéj wojnie dowody męztwa prawie nadludzkiego, a nowy cesarz niemiecki sam dziwi się, że zwyciężył Francyą, że ją zwyciężył w tak krótkim czasie, w taki sposób i zawsze we wszystkich potyczkach. Któżby się był kiedy spodziewał takiego upadku? O miał słuszność Adolf Thiers, gdy płakał nad nim na zgromadzeniu narodowem; gdy go opłakują teraz wszyscy francuzi; lecz niech nie płaczą tyle nad nieszczęściem, którem są dotknięci, ile raczéj nad przyczynami, które je sprawiły. Niech płaczą nad nową męką, którą przez siedm lat Jezus Chrystus musiał cierpieć w Paryżu, gdy Renan pełen litości dla biednego żydowstwa syna Maryi niepokalanéj za oszusta wysławił. Aby pierwsze zabójstwo dokonane na Synu bożym, było pomszczone, dopuściła sprawiedliwość boża w Wrześniu r. 70 oblężenie, głód i zburzenie, Jerozolimy; zaś jako pomstę powtórnéj męki dopuściła w Wrześniu r. 1870 klęskę pod Sedanem, rządy Gambetty, oblężenie i kapitulacją Paryża.

Taktyka nieprzyjaciół.

W każdym fałszu jest część prawdy; wszelką prawdę skrzywić i błąd z niéj wyprowadzić można, który tem jeszcze szkodliwszym będzie, że ugruntowany pozornie na szlachetnéj i prawdziwéj zasadzie. Nieprzyjaciele kościoła wiedzą o tem dobrze; każde prawdziwe pojęcie, wszelką ideę szlachetną i szczytną z natury, starają się oni przesadzić, skrzywić, własnemi opatrzyć dodatkami i tak zmienioną podać społeczeństwu, rzucając ziarno niezgody i zamętu wśród świata. Tak się też stało z ideą swobody i narodowości. Miłość i potrzeba rozsądnéj i umiarkowanéj wolności, objawia się tak w narodach jak i w pojedyńczych jednostkach. Chrześcianizm jest jéj źródłem. Słusznie też utrzymywać można, że narody zamieszkałe w Europie, tak jak je ukonstytuowała historya, mają prawo bronić autonomii i niepodległości swojéj. Ale z prawa do rozsądnéj wolności, wyprowadzać prawo do wolności bez granic, z prawa jakie posiadają narody bronienia autonomii i niepodległości własnéj, wyprowadzać absolutną konieczność łączenia pod jednem jarzmem wszystkich jednoplemiennych ludów, jest błędem, tem, powtarzamy, szkodliwszym, że się pozornie opiera na zasadzie uznanéj i przyjętéj w społeczeństwie.

Tym to sposobem, wyprowadzają na własną korzyść ideje wolności i narodowości, nieprzyjaciele kościoła za pośrednictwem najniższego sługi swego i tłomacza ex-cesarza Francuzów, utworzyli jedność Włoch aby obalić władzę świecką Papieża, zadać najsroższy cios jego władzy duchownéj i sprowadzić wreszcie ostateczną katolicyzmu ruinę.

Przyszła im tu w pomoc inna jeszcze idea, — idea nieinterwencyi. Nie zowiemy tego zasadą, bo jako katolicy nazwę tę stosujemy tylko do prawd na prawie Bożem opartych, do prawd tych, które jedynie nieomylnemi i wiecznemi być mogą; zasadą zwać nie możem takich przechodowych i nietrwałych politycznych koncepcyj, opartych na ludzkim, więc omylnym rozumie. A jednak, w idei nieinterwencyi widzimy znowu grunt prawdy, która w skutek przesady i mylnego zastósowania w straszny i szkodliwy błąd się zmieniła. Bo czyż nie słuszną jest rzeczą, aby naród chcący niepodległość zachować, nie pozwalał sąsiedniemu mocarstwu wdzierać się do wewnętrznéj administracyi swojéj? Prawo to do poszanowania niepodległości posiadają tak narody, jak i pojedyńcze jednostki. Ale wnioskować ztąd, że nie wolno jest żadnemu mocarstwu podać pomocnéj dłoni walczącemu narodowi i należy go zostawić na pastwę przemocy i gwałtu, jest błędem widocznym, zmienieniem przewrotnego egoizmu w polityczną zasadę. To jakby kto powiedział, że nie wolno ratować tonącego, bo podając mu pomoc, narusza się jego osobistą wolność. To też od czasu jak się objawiła ta przewrotna idea, przez usta i za pośrednictwem Palmerstonów i Napoleona III., cóż widzimy w Europie? Panowie siły, pogardę i obojętność dla prawa. Postawiona z razu jako zasada, nieinterwencya, stała się zwyczajem. Dzięki jéj, dzięki egoizmowi temu europejskich mocarstw, Austrya zostawioną została własnym siłom w wale przeciw Francyi i Piemontowi w 1859 r., a w siedm lat późniéj w 1866, Francya, Anglia i Rosya obojętnie patrzyły na porażkę cesarstwa Habsburgów, zaczepionego z dwóch stron przez znaczniejsze siły Prus i Włoch zarazem. W obecnéj chwili znowu Europą obojętnie patrzy na upadek Francyi, mocarstwa milczą, darząc ją zaledwie próżną i bezskuteczną litością.

Lecz jeśli idea nieinterwencyi wprowadzona do stósonków pomiędzy państwami, jest całkowicie błędną i szkodliwą nawet, to tem bardziéj błędną, przewrotną i zbrodniczą się staje, gdy ją wprowadzić pragną do stósonków mocarstw z Apostolską Stolicą. Tu już nie idzie o pogwałcenie zasady chrześciańskiéj miłości, ale o całe chrześciańskie społeczeństwo, któremu ta idea strasznym zagraża przewrotem.

Bo też rzeczywiście, jeśli jedno jest prawdą, że uszanowanie i miłość dla rodziców jest zarazem podwaliną jedności i szczęścia rodzin i nieodzownym warunkiem błogosławieństw bożych, cóż myśleć wówczas o przyszłości chrześciańskiéj Europy? I czyż dziwić się można, że ludy powstają, że rewolucyjne objawy ukazują się wszędzie.... Twierdzicie, że przykazania Boże nie są już dziś prawem, odrzucacie je, jako przestarzały zabobon; dobrze, — nie ujdziecie jednak skutków wiarołomstwa tego, a jeśli jedno zdrowym wzrokiem na obecne dzieje patrzycie, możecie dojrzeć z łatwością do czego doprowadziła taktyka wasza i wasze pojęcie, świat i społeczeństwo. Zamąciwszy istotne pojęcia o wolności i narodowości, wyrzuciliście z serc chrześciańską miłość, z polityki sumienność, z duszy wiarę. Siła zapanowała nad prawem.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

BODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 16. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 20. Kwietnia 1871. № 16.

Żołnierz.

Pytali żołnierze Jana Chrzciciela, a my co mamy czynić?

Piszą naturalnie, że w Arabii, znajduje się ptak, (Łuk. 3. 14.) nazwany Jeni, który nazbierawszy ziół pachnących w nich się chowa, a zapalone od słońca palą go, i też z popiołu tego rodzi się nowy ptak. Śmierć każdego z nas zpali i w popiół obróci; z popiołu tego, jeżeli zmarły obłożony dobremi uczynkami, rozchodzi się wonny zapach, do późnéj potomności. Pamięć sprawiedliwego z pochwałą imię, niezbożnych zaś zginie. Pror. 10. 49. Pamięć Jozyasza króla jest zbiorem wonności, robotą aptekarską. We wszystkich ustach, jako miód słodząc będzie pamięć jego, jako muzyk na bankiecie na którym wina pełno. Pamięci imie wieczne, zostawią po sobie cnotliwi i bogobojni, a woń ich cnót, rozchodzić się będzie po wszystkie czasy.

Jan św. ogłaszając potrzebę pokuty na puszczy, wszelkiego stanu ludzie przychodzili do niego, pytając się co mają czynić? którym on odpowiadał: „kto ma dwie suknie, niechaj temu da, który niema; a kto ma pokarmy, niechaj podobnie czyni.“ Celnikom powiada: „Nieczyńcie nic więcéj, nad ustawę, którą na was włożono.“ Żołnierze, gdy go pytali, a my co też czynić mamy? odpowiada: „Niezabijajcie nikogo, potwarzy nieczyńcie, a przestawajcie na żołdzie waszym! To wykonywając wiernie zbawienia dostąpić możecie.

Nierozumie się tu przez to, aby żołnierz nikogo zabijać niemiał; bo na to dana mu jest broń i na to służy w wojsku, aby bronił Ojczyzny i jéj mieszkańców, od nieprzyjaciół. Ale nie pojedynkujcie się, nie uciskajcie, nie marnujcie spokojnych mieszkańców; ale miecz obracajcie na nieprzyjaciół waszych i Ojczyzny, w któréj pierwsze ujrzeliście światło dzienne, która was żywi jako swych synów, bo ona jest waszą Matką. Stefan I. król Polski, idąc z wojskiem przeciwko Moskwie, napadającéj i niszczącéj Polskę, oświadcza się przed Bogiem, iż niechce bić nikogo, tylko tego, kto broń przeciwko niemu do ręki weźmie. Mojżesz wyprawiając swe hufce, przeciwko Medyanitom, daje im bogobojnego Fineasza syna Eleazara kapłana, gorliwego obrońcę wiary, i żarliwego mściciela wyrządzonéj krzywdy Bogu, zabijając owe łotrynki Medyanitki zostające w obozie z Żydami. Dobremu wodzowi dał Bóg zwycięztwo, da i każdemu, kto prawa jego zachowa.

Przysięga żołnierz na wierność Ojczyźnie, pałasz przy boku jego, winien mu przypominać, że jest synem kościoła św. i Ojczystéj ziemi, na któréj się urodził, która go wyżywiła i wychowała. Ale niestety! dziś inaczéj się dzieje, żołnierz ledwo przyjął służbę, wziął na siebie mundur i dostał broń; już rozumie, że mu wszystko wolno, powstaje przeciwko Bogu i jego kościołowi, gwałci posty, rozpuszcza się na nierządy i bezwstydy, dręczy, prześladuje spokojnych mieszkańców, na kwaterach szurmuje i dokazuje sobie, nie jako syn Ojczyzny, ale jako największy nieprzyjaciel; a tym sposobem plami swój charakter żołnierza. Na kwaterze jest wielkim rycerzem, w bitwie bojaźliwy jak zając, patrzy w którą ujść stronę, aby potyczki uszedł z nieprzyjacielem. W wojsku niezna chamulca na przekleństwa, złorzeczenia, znieważa Boga, kościół i sług jego, kaleczy rodowity język, a najmilszą jego zabawką próznowanie, przysięga i życie rozwiozłe, i to mi to żołnierz w pokoju, a w wojnie tchórz. Nie zna i znać niechce co jest post, umartwienie ciała, bo myśl jego cała dąży do tego, jak niewinną uwieść panienkę i wydrzeć najdroższy klejnot niewinności. Wielcy bohaterowie w języku, ale w uczynku.... niedołężni.

Dawniéj! wszelkie potyczki, rozpoczynano z Bogiem wzywając opieki Najśw. Maryi P., jak tego rozliczne mamy przykłady. Szczepan św. król Węgierski, wyprawiając się na wojnę; modli się i spowiada, jeżeli zgrzeszyłem, niechaj sam cierpię, niechaj niewinni nie giną.

Przodkowie nasi Polacy, idąc do walki śpiewali Boga Rodzico, polecając się opiece Maryi, i dla tego dawał im zwycięztwo. W wojnie Chocimskiéj widocznie Najśw. Marya Panna w obłokach nad obozem Polaków widzieć się dała, wraz z św. Stanisławem Kostką; to samo i pod Wiedniem Janowi Sobieskiemu walczącemu w obronie Wiednia przeciwko Turkom.

Żydzi idąc na wojnę, brali z sobą Arkę przymierza, Polacy i wszystkie chrześciańskie narody, w obozach miewali kapelanów do odprawienia nabożeństwa.

Nie potwarzajcie nikogo, to jest: nie bądźcie potwarcami, bo to sprzeciwia się przyzwoitości żołnierza. „Nie będziesz winował ludzi bez przyczyny, ani będziesz podszczuwaczem.“

Znał tę wadę i złość jéj Wespazyan cesarz Rzymski „który mówi, Pan który nie karze zauszników, pomnaża i zapala ich więcéj.“ Antonias pobożny cesarz, oskarżycieli takich, jeźli nie dowiedli winy, którą zadawali, na gardle karał; jeżeli dowiedli dawszy co, z chańbą odprawił. Arystoteles przed bojaźnią sądów uciekłszy z Aten, zapytany coby rozumiał o Atenach, odpowiedział: Ateny miasto bardzo piękne, ale ma jednę wadę w sobie „gruszka gruszkę goni, figa figę, aż do starości ganił tym sposobem potwarców Ateńskich. Demostenes powiada, skoro jaszczurkę zobaczycie, zabijajcie. Toż czyńcie, gdy potwarzającego oskarżyciela, okrutnika zobaczycie, naród to jaszczurczy, nie czekajcie aż którego ukąsi, ale skoro się ukaże, zaraz go skarzcie.“ Św. Atanazy powiada: „kto kamieniem jest uderzony, szuka lekarza a uderzony potwarzą, cięższą ma ranę zadaną sobie niż od kamienia.“ Potwarz jest rana od strzały nieuleczona. Potwarcy nieujdą kary Boga, jak nieuśli jéj, wysłani na zwiedzenie ziemi św. przez Mojżésza śpiegowie, którzy lud cały Izraela zbuntowali, wystawiając mu niepodobieństwo zdobycia ziemi św. i z tych tysięcy ludu wyprowadzonego z Egiptu, mało kto wszedł do niéj.

Przestawajcie na żołdzie swojem, mówi Jan św. do żołnierzy, bo obowiązkiem każdego żołnierza bronić Ojczyzny jako matki swojéj, ojca i własnéj krwi swojéj, to jest rodziców, braci, siostr i krewnych swoich i swego

własnego majątku, który wróciwszy od wojska dzierzyć będzie. Nie trwoń żołdu twego na pijaństwo i rozpustę, a nie będziesz potrzebował męczyć i dręczyć ludzi ubogich.

Ks. *J. P.*

Obraz chrześcianina.

O świętym Melecyuszu Biskupie antyochińskim był u ludzi zwyczaj mówić:

Ten mąż jest sprawiedliwy; rzetelny, szczery, prosty, Boga się bojący, w obyczajach nienaganny; głęboki pokój jego duszy wybija się na rysach jego twarzy; na wargach wije się u niego łagodny uśmiech; a jego ręce są zawsze otwarte do czynienia dobrze, i gotowe do uściskania braci i błogosławienia onym. — A twój obraz kochany czytelniku jaki? Czy ludzie mogą mówić sumiennie tak samo o tobie? A tybyś pewnie tego sobie życzył: Używaj tylko tych samych farb do twego obrazu, co używał ten święty, oddaliwszy wprzód złe nałogi jakie duszę twą szpecą, a przy pomocy Bożéj i twój obraz może być tak piękny, a przynajmniéj będzie podobny temu.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Berlin, 11. Kwietnia. Jutro w południe rozpocznie parlament niemiecki na nowo swe posiedzenia. Wysyłka jeńców francuzkich do ich ojczyzny trwa bez przerwy, w niektórych obwodach już wszyscy zostali wysłani.

Książe następca tronu, opuszczając ziemię francuzką, wydał następujący rozkaz dzienny do armii:

„Żołnierze III. armii! Kiedym w Lipcu r. z. obéjmował naczelne dowództwo, wyraziłem nadzieję, że uda się waleczności i poświęceniu połączonych niemieckich szczepów zwyciężyć wspólnego nieprzyjaciela, który nas w dumie wezwał do walki. Zaufanie to ziściliście świetnie; III. bowiem armia liczy w kampanii téj tak obfitéj w czyny bohaterskie tyle zwycięztw ile walk. Po otworzeniu przez was bramy nieprzjacielskiéj pod Weissenburgiem, zwyciężyliście dwa dni późniéj silnego nieprzyjaciela w krwawéj bitwie pod Woerh, w szybkich marszach posuwaliście się za cofającym się i w pamiętnéj bitwie pod Sedanem wzięliście pełen sławy i rozstrzygający udział. Bez odpoczynku wtargnęliście w serce kraju, odparliście nieprzyjaciela przed wami pierzchającego za mury jego stolicy i trzymaliście go prawie przez 5 miesięcy — znosząc wytrwale wszystkie niebezpieczeństwa i niedogodności ciężkiéj zimy — ściśle zamkniętym. Podczas kiedy następnie część z was odpierała w nieustannych, przeciwko przeważnym siłom staczanych krwawych bitwach nieprzyjaciela ze wszech stron na odsiecz stolicy dążącego, wojska oblegające odparły wszystkie przeciwko nim przedsięébrane wycieczki energicznie i skutecznie, tak że w końcu nie pozostał nieprzyjacielowi inny wybór, jak złożyć broń i otworzyć wam bramy swéj dumnéj, za niezwyciężoną mianéj stolicy. — Podobne czyny należą na wieczne czasy do historyi i dumą spogląda ojczyzna na was jako na godnych synów. Tak wielkie rezultaty nie mogły być osiągnięte bez nader dotkliwych strat i z boleścią wspominamy licznych kolegów, którzy padli, zachowując dla nich na zawsze chlubne wspomnienie. — Opuszczając was teraz z rozkazu JCKMości po szczęśliwie wywalczonym chlubnym pokoju, wypowiadam wam wszystkim Moje najwyższe uznanie i Moje podziękowanie; żegnam się z wami, wy pruskie i bawarskie korpusy, wy wyrtemberskie i badeńskie wojska, z tém życzeniem i zaufaniem, że koleżeństwo broni i jedność zawarte na krwawych polach bitwy nigdy nie zostaną rozerwane, lecz potężnie się wzmocnią ku honorowi, sławie i błogosławieństwu na nowo powstałéj wspólnéj niemieckiéj ojczyzny.

Nancy, 14. Marca 1871. r.

Naczelny dowódzca III. armii. Fryderyk Wilhelm, książe następca tronu niemieckiego cesarstwa i Prus."

Miasto tutejsze wyprawia w poniedziałek dnia 17. b. m. wieczorem wielką ucztę dla członków parlamentu niemieckiego w ratuszu. Zaproszonych zostało 1000 osób a miasto płaci za każdą osobę przedsiębiorcy 12 talarów, co czyni 12 tysięcy talarów. Kilku posłów bawarskich, pomiędzy nimi profesor ksiądz Greil i ksiądz Obermayer, zwróciło po prostu pisma zapraszające ich na ucztę przez pocztę miéjską, bez podania przyczyny, dla któréj w uczcie udziału brać nie będą.

Delegowani kumuny paryzkiéj powrócili z oświadczeniem Tiersa, który postawił następujące warunki: złożenie broni, z wyjątkiem morderców, na prawo municypalne pozwalam i zapewniam życie rokoszanom, Od 48 godzin nakazano będzie wojskom rządowym, aby nie zaczepiały, tylko odpierały zaczepki. Starania jakie robiono do pojednania obu stron nie powiodły się, bo Tiers nie przyjął ich propozycyi, a Paryżanie nieprzyjęli Tiersowych,

Paryż, 12. Kwietnia. Silne oddziały gwardyi narodowéj zgromadzono przy łuku tryumfalnym. Kanonada trwa z wielką gwałtownością. Wieś niedaleko położona jest obwarowana barykadami, opatrzonemi w działa. Atak wojsk wersalskich przeciwko fortom Vanvres i Issy miał tylko być pozornym.

W dniu 13. t. m. miała komuna otrzymać doniesienia od swych Pułkowników o świetnych zwycięztwach, że ogień armatni nie był wielki, natomiast ogień karabinowy bardzo żywy.

Koléj od Orleanu przerwały wojska wersalskie.

Wersal, 12. Kwietnia. Tiers zaprzecza zwycięztwom podawanym przez komunę. W odpowiedzi delegowanym ligi republikańskiéj oświadczył Tiers, że rzeczpospolita jest zabezpieczona, życie powstańców będzie szanowane, i robotnikom mają być tymczasowe wsparcia wypłacane, a Paryż musi się zadowolnić prawnie ważną konstytucyą municypalną; a wszelki opór będzie zgnieciony.

Z Londynu pod dniem 13. Kwietnia donoszą dzienniki angielskie, że Napoleon zapadł mocno na zdrowiu, i od kilku dni nie opuszcza swego pokoju.

Paryż, 13. Kwietnia. Wtéj chwili toczy się walka blisko Neully, a na froncie południowym wre walka artyleryiska.

Dzienniki komuny zaręczają, że Wersalczycy zostali odparci z wielkiemi stratami, i że sztab jeneralny rokoszan zajął stanowisko na drodze do Issy. Bankier Jecker aresztowany.

Paryż, 14. Kwietnia. Sprzyjające komunie dzienniki donoszą że dziś w nocy toczono bój pod Neuilly,

położenie obu stron nie wiele się zmieniło. Wojska wersalskie obsadziły wczoraj wieczorem część Neuilly najbliżéj mostu położoną, i stoją również na wyspie naprzeciwko Villiers. Sfederowani usiłują wojska wersalskie odeprzeć za Sekwanę, i ustawili swoje forpoczty w Boulugne, podczas kiedy kilka batalionów trzyma nieprzyjaciela w szachu. Jak słychać wojska wersalskie oczekują posiłków, ażeby swoje prawe skrzydło zabezpieczyć. Po stronie południowéj nic nowego. Oczekują zawsze jeszcze ataku. Ściągnięto znaczne siły by atak ten odeprzeć. Dziś przetrząśnięto hotel Tiersa; papiery, jakie znaleziono, zabrano, a srebro posłano do mennicy. Komuna każe starannie przetrząsać kościoły; i w kilku kościołach sprzęty srebne zabrano, i odesłano do mennicy.

Wersal, 14. Kwietnia. Zgromadzenie narodowe przyjęło prawo municypalne 499 głosami przeciwko 18. Podług tu nadeszłych wiadomości walka toczona pod Neuilly, niedoprowadziła do żadnego rezultatu. Znaczne siły ściągnięto, co zapowiada bliską stanowczą walkę. Wojska są ożywione najlepszym duchem.

Soisy, 15. Kwietnia. Zeszłéj nocy i dziś kanonada nie wielka. Silniejsza od godziny 8 do 11 na linii placu Montabello. Namioty jazdy jeszcze stoją, a park wozów ustawił się pod Courbovole.

Paryż, 15. Kwietnia. „Journal officiel" komuny ogłasza następujący rapport. Walka zdaje się być skończona. Miniona noc była okropną. Walka trwała bezustannie od 10 godziny wieczorem, nieprzyjaciel poniósł ogromne straty, i na całéj linii odparty został. Jest to bardzo świetne zwycięztwo dla komuny.

Dziś po południu rozpaliła się na nowo walka na działa, i staje się z każdą minutą coraz gwałtowniejszą. Ustawiona baterya na Trocadero strzela bez ustanku, a forpoczty utrzymują gwałtowny ogień karabinowy. Służba telegrafowa wewnątrz Paryża przywrócona na nowo.

Ogłoszenia publiczne donoszą, że wojska wersalskie uderzyły o północy, ale zostały odparte z wielkiemi stratami.

Następująca depesza z Wersalu donosi, że Ministerstwo spraw wewnętrznych uchwaliło prawo, i jutro będzie ogłoszone, że wybory mucypalne odbędą się 30. Kwietnia. Podług nowego prawa, każdy wyborca osiedlony być powinien od roku w gminie. Listy z r. 1870 twożyć będą tę podstawę téj pracy. Zainformować należy merów pod względem terminu do wnoszenia reklamacyi.

Dąbrowski uderzył na wojsko wersalskie pod Neuilly i wypędził je z domów w pobliżu kościoła. Obsaczył 400 ludzi i zmusił do poddania, a o północy sfederowani „prawie" byli w posiadaniu mostu. Wojska wersalskie które obozowały w blizkości cofnęły się do Sèvres. Walka trwała prawie całą noc. Dąbrowski pozostał całą noc na polu bitwy. Z drugiéj strony donoszą, że wzięcie 400 ludzi w niewolę przez Dąbrowskiego nie ma żadnéj podstawy.

Austrya i Węgry. Przed kilku dniami obiegały tu alarmujące pogłoski, o zamiarach Rosyi na wschwodzie, a szczegułowo przeciw Austryi. Wszystkie tem podobne pogłoski, uważają tu za bezpodobne, ponieważ poseł rosyjski przed wyjazdem p. Beusta, miał upewnić o pokojowym usposobnieniu Rosyi, a co najwięcéj o zamiarach w kwestyi księstw naddunajskich. Osoby wysoko postawione jednak wskutek tych pogłosek, że Rosya knuje jakieś zamiary przeciw Austryi, zostały nie mało zaniepokojone, tak samo i w Rosyi panuje jakaś oziębłość.

ROZMAITOŚCI,

— Pewien hrabia dla agitacyi puscił się na polowanie wraz z służącym i leśniczym — po kilku godzinnym łażeniu tam i sam — nic nieupolowawszy — zwołał leśniczego i sługę zwyczajnym sygnałem hop — hop! wkrótce ujrzeli się wszyscy, wszyscy trzéj... —

Hrabia: — Diabelnie się zmęczyłem a niceśmy nieupolowali. —

Leśniczy: —Chcąc było co upolować, należało wprzód zarządzić podgónkę. —

Służący: — Na drugi raz będziemy mądrzéjsi. —

Hrabia: — Tyś zawsze był i jesteś głupiec — ot co masz w torbie, lepiéj podaj do pokrzepienia sił. —

Służący: — Pan hrabia na wychodném kazał wziąść jednę tylko butelkę wina i nic więcéj. —

Hrabia: — Wziąwszy butelkę, popatrzył się na kolor wina — i rzekł: na trzech butelka jedna to zamało, na jednego prawie — otóż — który z was lepiéj zełże, sam wypróżni butelkę. —

Leśniczy: — Panu hrabiemu służy pierwszeństwo.

Hrabia: — Raz na polowaniu zbyt odstrychnąłem się od współmyśliwych — zupełnie ćmiło się już w boru — pomyślałem ha! trzeba będzie w lesie nocować — ale gdzie i na czem? łażę i łażę — nareszcie ujrzałem pniak po nad sobą — a było tak ciemno — iż gdy wydrapałem się, nie zauważyłem dziury w pniaku — chcąc usiąść, nagle w padłem do dziury — przelękniony macam w jaką to przepaść wleciałem — czuję pod nogami coś gęstego i jakąś woń — i poznałem się być w leśnym ulu — rozważając moją przygodę — słyszę na raz jakieś mruczenie — co raz to głośniéj — natężam słuchu — i znów słyszę i mruczenie i drapanie na pniak, był to niedźwiedź bartnik — co tu robić? niedźwiedź już na pniaku i o zgrozo — spuszcza się tyłem do ula. Nie tracąc przytomności — gdyż bartnik trzymał się przedniemi łapami u wierzchu pniaką, zadkiem wisiał tuż nademną — ja w oka mgnieniu caps za ogon bartnika — nuże go kłuć nożem — bartnik, jak szalony rycząc — wyskoczył i mnie też za sobą z ula wyrwał, działo się to prawie na świtaniu. —

Leśniczy: — Być to mogło. —

Służący: — Nawet dużo zbliża się ku prawdzie.

Hrabia: — Cicho bądź błaźnie — koléj na leśniczego. —

Leśniczy: — Powracając pewnego razu do domu drogą leśną — poczułem zdala mocny odór gorzałki — zdziwiony stanąłem — i widzę przed sobą na drodze chmarę różnego ptastwa — patrzę, a tu kufa rozsypana, z któréj widać wódka wyciekła — domyśliłem się — że te ptaki pijane — czem prędzéj wyjąłem z torby sznur i nawiązałem sto dzikich kaczek i temi się do koła opasałem — kontent z takiego połowu — spieszyłem ku domowi — w pochodzie zaczęło się kilka kaczek trzepiotać — im daléj postępuję — tym większe trzepiotanie się uczuwam — aż naraz widzę się podniesiony w górę — coraz wyżéj tak — że kaczki unosiły mnie ponad wsie lasy i pola — leciały ze mną szybko — widząc na co się zanosi — pojedynéj odrzynałem — tak więc co raz wolniéj opuszczałem się w powietrzu — i

wreszcie bez szwanku z kilkoma kaczkami padłem na ziemię — za nim się pomiarkowałem — wypadło, żem trzy mile musiał wędrować do domu.

Hrabia: — Mogło i to być — zaś do służącego: a ty co na to?

Służący: — Ja powiem tylko — żeś pan hr. kiep.

Hrabia: — Łżesz durniu.

Służący: — Ha! to moja butelka — porwał i jednym duszkiem wyżłopał wino z butelki.

Żyd z prowincyi, który pierwszy raz przybył do Warszawy, przypatrując się cytadeli — kiwał sobie głową — głaskał brodę i wreszcie ośmielony zapytał policyanta. —

Żyd: Bez urazy kto mieszka w téj wielkiéj kamienicy? —

Policyant: Głupiś Żydzie — to cytadela — tam stoi wojsko. —

Żyd: Po co tam wojsko — kiedy może stać w mieście pojednemu nie razem? —

Policyant: Dla tego razem — bo gdyby się miasto zbuntowało — więcby strzelano z cytadeli do buntowników. —

Żyd: Aj waj — ny — a jakby się i tam w cytadeli zbuntowali — to kto będzie do nich strzelać?

— W szkółce parafialnéj examinator zapytał małego chłopczyka — powiedzże mi, gdzie jest Pan Bóg? a — proszę jegomości gdzież Go niema? —

Słowo o Zagadkach.

Doszły nas, co do zagadek, niektóre objawy zdań, jakoby odpowiedzi na zagadki za wiele w „Zwiastunie" miéjsca zabierały, i tympodobne zarzuty.

Dla tego redakcya widzi się zpowodowaną wytłómaczyć się z tego postępku, jak następuje:

Pomimo to, że zagadki są dla ludu miłą i ciekawą zabawą, co jest dowodem, że nie żałują pieniędzy na porto od przesłanych odgadek, ale oraz podawają sposobność kształcenia umysłu i układania poetycznych wierszy, ponieważ nietylko, że trudne zadania rozwięzują, ale nawet w poezyi takowe wynurzają. Dla tego z powodowanym się widzę wyjaśnić tym, co o zagadkach nie najchlubniéjsze podawają zdanie, iż ze zagadek mamy sposobnóść dowiedzieć się i przekonaćo zdatności i dowcipie ukrytym pod siermięgą niekiedy chłopską — i przyznać to musimy, że ci co szkoły pokończyli nie są wstanie podobnych zagadek rozwiązać, a tem mniéj odpowiedzieć w poezyi, jakto często odbieramy od naszego roboczego ludu. Przez nadsyłane listy jakie bardzo wiele odbieramy, pokazuje się, że lubo ciężka od pracy ręka licho pisze, ale myśl w tem piśmie jest taka, że nie jeden uczony musiałby podać dłoń jako bratu będącemu w grubem odzieniu i powiedzieć: „przewyższyłeś mię." Tak jak nauczyciel w szkole od poznawania liter zaczyna z swemi uczniami, a potem coraz to daléj postępuje, tak i każda redakcya ludowa powinna mieć cel wytknięty aby swych czytelników z klasy niższéj przysposabiać do lepszego pojmowania czytania, a czytania coraz wznioślejszych myśli. Kto zaś inaczéj myśli i chce naigrawać się z podobnego postępowania, to chyba taki, co sam przeleciał korytasz szkolny i chwali się, że takowe ukończył. O nie panie bracie! Idź do tego robotnika rozgadaj się z nim, a uważaj co on ci powie, a tam dostrzeżesz zdrowego zdania bardzo dużo, więcéj taktu i rozsądku, niż w twéj uczonéj głowie, która powinna mieć więcéj oleju za wyłożone pieniądze, niż rzeczywiście ma.

Nieszczęście tylko tak chce, iż każdy a osobliwie ten co chce za uczonego uchodzić, że pogardza biednym robotnikiem lub kmieciem, ale w rzeczywistości w téj klasie narodu znajdujemy daleko więcéj geniuszu, jak w tych fanfaronach z ulizanemi głowami, którzy smarują głowy różnemi oléjkami, ale go w głowie brak wszelki. Chłop, bo muszę użyć tego wyrazu, jest do wszystkiego, jako robotnik, bo przyzwyczajony do pracy, jako żołnież bo ma siłę potemu i wytrałość, jako rozsądny bo nie zna zepsutych zwyczajów, jako czytelnik jakiego pisma, bo tak go rozumie jak go czyta, a przeciwnie mianujący się lepszym i uczonym, ciągle narzeka, że chory, robić mu się nie chce, jako żołnierz, nie wart być w szeregu, bo jeżeli wstąpi to tylko 3 dni jest mężnym, a późniéj już zbankrutował i uciekł, jako rozsądnego uważać nie mogę, bo zawsze pstro w głowie, a o rzeczach czytania nie można wiele z nim mówić, bo czy złe czy dobre wszystko wykłada po swojemu. A zatem zagadki w naszém piśmie będą umieszczane, a wskutek przyprowadzenia naszego ludu do pojęć poezyi, zaczniemy w piśmie naszém umieszczać poezye sławnego poety sp. Mickiewicza.

Daléj więc kochani bracia do dzieła, czytajcie i uczcie się pojmować, a „Zwiastun" będzie wam pomagał pięknemi wzorami poezyj.

Zagadka.

Trzy laseczki w jednym glidzie,
Czwarta z kropką za nią idzie,
Piąta na pół przekryślona,
Szósta kołem obtoczona,
Siódma wije się wężyk niemisterny,
Ósma księżyc niezupełny.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 17.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 15.

Pomnijmy zawsze na odmiany losów,
Co ów dziś cierpi, to mię jutro czeka:
Gdy mię przyciśnie pogrom twardych ciosów,
Dobrze mieć wtenczas wsparcie od człowieka.

Otrzymaliśmy także rozwiązanie zagadki z Nr 14.

Podług téj zagadki takie rozwiązanie,
Że to „dzień i noc" redaktorze Panie.
Od początku świata Bóg tak uporządkował,
Że skoro noc minie, by dzień następował.
A choć się jak bracia kochają, jednak się mijają,
A przytém wcale się z sobą nie gniewają.

Ignacy Sobota z Tręhaczowa.

Oprócz powyższéj odgadł także Piotr Zimny.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.